Nr. 48. OLSZTYN, sobota 13 czerwca 1896. Rok XI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

— Piszą nam

Ze wsi.

Wprawdzie Gazeta nasza szczegółowo roztrząsa sprawy i mowy wypowiedziane na zebraniu »centrowem«, jakie się odbyło w »Koperniku« w Olsztynie w trzecie Święto Zielonych Świątek, jednakże nie zawadzi i ze wsi dorzucić kilka uwag téjże sprawy dotyczących. Bo im bardziéj będą się zdania ze sobą ścierały, tém łatwiéj się prawda wykrzesze i jaśniéj zaświeci.

Nagle pojawiły się w Świątki plakaty w niemieckim i polskim języku drukowane, zwołujące na zebranie »centrowe«. I to już coś znaczy — pomyślałem sobie — dawniéj po polsku nie wzywano. A chociaż nas Polaków nie wzywają, to ciekawość jest dowiedzieć się, co oni tam będą opowiadać, zwłaszcza, że i polskie przemowy zapowiadają. Na niemieckie też nie byłem ciekawy, chyba to, że sprowadzony aż z Kolonii p. Fuchs miał przemawiać. — My Polacy mamy też swoich lisów i możemy się w danym razie nimi poszczycić!

Wszedłem na salę podczas mowy p. Fuchsa — ale nad niemieckiemi mowami wcale zastanawiać się nie myślę i przechodzę wprost do mówców polskich.

Ks. prob. Herman z Biskupca, jako poseł do sejmu, zdawał sprawę z tego, o czém w Berlinie radzono w sprawach rólniczych, a zawsze podnosił wielkie zasługi centrum tak, jakby ono było wszechmocne i kruszyć mogło wszelkie zapory i potęgi. Jednakże rezultat był taki, że ani w sprawach rólniczych, ani w sprawach naszych polskich nic od rządu dla nas nie uzyskano i niczego w ogóle spodziewać się nie możemy. Zatém radził ks. Herman, abyśmy i w gospodarstwie i we wszystkim sami sobie pomagali przez oszczędność, zabiegliwość itp. — To bardzo słuszna uwaga. Ale kto sam sobie nie pomaga, ten nie wart, aby mu inni pomagali. Nasze przysłowie mówi: Pomóż sam sobie, a Bóg ci pomoże.

Wogóle cała mowa ks. prob. Hermana zdążała do wielkich zasług centrum, do zgody z centrum, do posłuszeństwa dla centrum i do bezwarunkowego poddania się centrum, bo to centrum stara się niby dla nas o język polski i o wszystko.

Gdyby w Berlinie w sejmie i w parlamencie nie zasiadali Polacy i nie upominali się o swoje prawa, a tém samem nie pomagali sami sobie, to centrum, które jest katolickie ale niemieckie, wcale by się o prawa dla Polaków nie upominało i nie miałoby też ani powodu ani obowiązku upominania się za nami. Ale jeźli nasi polscy posłowie upominają się za naszemi najsłuszniejszemi i najsprawiedliwszemi prawami polskiemi, to jużci to katolickie centrum z samego obowiązku i poczucia chrześciańskiéj sprawiedliwości wraz z naszemi posłami o przynależne nam prawa upominać się powinno. Gdybyśmy się sami w Berlinie przez naszych posłów nie bronili i sobie nie pomagali, to nie bylibyśmy warci, aby nas niemieckie centrum broniło i nam pomagało.

Dawniéj śp. ks. Borowski z Fromborka powiedział w Berlinie, że tu na Warmii Polaków niema. Ale gdyśmy tu stanęli frontem i postawili Polaka p. Szczepańskiego na kandydata i przeszło 5 tysięcy głosów polskich na niego oddali, wtedy poczęto się na nas oglądać, ale nie na to aby nam słuszność przyznać i sprawiedliwość wyświadczyć, tylko na to, aby nas do zgody i posłuszeństwa dla centrum nakłonić. My tedy pomagając sobie w naszéj biedzie — we wyborach — zniewoliliśmy centrałów do tego, iż uznali potrzebę przemawienia na zebraniach po polsku słowem, nawet założyli własnym kosztem centrowe pismo w polskiéj sukmanie, którego zadaniem jest nas Polaków dobijać i na niemieckich centrowców warmińskich przerabiać. Lecz próżne usiłowania i szkoda wydanego grosza, zwłaszcza, że chybiona sprawa w wyborze adwokata...

Zacny Winthorst powiedział był w parlamencie swego czasu te słowa: Im bardziéj uciskacie Polaków, tém więcéj ich się przymnaża. — Gdzie, gdzie! pytano go. — Spojrzyjcie na Warmią, powiedział, tam świeżo przeszło 5 tysięcy głosów polskich oddano na kandydata Polaka; czyż to nie wymowne?

Gdyśmy przed trzema laty postawili ks. dr. Wolszlegiera z Dąbrówna na kandydata do parlamentu, to w Wartemborku na wielkim naszym wiecu przedwyborczym wołano: Nie słuchajcie go, to nie nasz; on się na naszych stosunkach nie zna« itp. A teraz sprowadzono mówcę p. Fuchsa aż z nad Renu i uważano go za »naszego« i on niby, choć o jakie dwieście mil od nas oddalony, miałby »znać stosunki nasze«? Zastrzegam się, iż daleki jestem od tego, iżbym miał w czémkolwiek ubliżyć p. Fuchsowi jako członkowi frakcyi centrum. Ale co wolno centrum, to i nam wolno.

Bismark »kulturkampfu« na żądanie centrum nie zniósł, ale że zabrnął w rozmaitych tarapatach i daléj nie szło, więc zawrócić musiał do — Kanosy. To więc wychwalanie centrum jest co najmniéj przesadzone przez jednostki warmińskich centrowców. Właściwe sejmowe lub parlamentarne centrum inaczéj się na sprawy nasze zapatruje, choć i tam nie brak krótkowidzących jednostek.

Nawoływano nas do zgody. Ale widocznie chciano zgody z Polakami — bez Polaków. Zaproszono bowiem p. Fuchsa aż z Kolonii, człowieka świeckiego, którego uznano za »naszego« dla tego — że Niemiec. Naszego posła do parlamentu, ks. dr. Wolszlegiera nie zaproszono, choć to kapłan katolicki, ale wedle centrałów tutejszych nie »nasz« — bo Polak. Widać więc, że nie chodzi tu o sprawę katolicką, ale po prostu o narodowość. Tutejsi centrowi narodowcy niemieccy chcieliby uśpić tę resztę ducha polskiego w naszym ludzie, więc prawią o jedności katolików, choć my tu katolicy jak najlepiéj się ze sobą zgadzamy i walczymy tylko o nasze prawa polityczne.

Kończę na dzisiaj i zaznaczam, że nierozważnie zachmurzony został horyzont w Zielone Świątki. My wybierając posła Polaka, wypełniliśmy nasz święty obowiązek i tém samem bronimy najświętszych darów Bożych, tj. wiary św. katolickiéj w naszym polskim od Boga nam danym języku.

Co słychać w świecie?

Niemcy. W sejmie pruskim obradowano zeszłej środy nad memoryałem prawa, żeby państwo budowało pomieszkania dla robotników i niższych urzędników, zatrudnionych w państwowych warsztatach. Memoryał po krótkiej dyskusyi odesłano do komisyi budżetowej.

— Profesor Adolf Wagner, rektor berlińskiego uniwersytetu Fryderyka Wilhelma, wyraził się niedawno temu przy jakiejś okazyi, że gdy chodzi o dobrą sprawę, to woli stanąć przy socyaliście Beblu, aniżeli przy rządowcu Stummie. Wszystkie gazety konserwatywne podniosły z powodu tego wielki krzyk i chałas, a „Hamburger Nachrichten“, przyboczny organ ks. Bismarka, domagają się, żeby profesorowi Wagnerowi wytoczyć śledztwo dyscyplinarne, bo rektorowi uniwersytetu berlińskiego nie powinno być wolno wyrażać się w taki sposób. Tak się gniewają o to „Hamb. Nachr.“ Inne gazety piszą w obec tego, że prof. Wagner był dawniej przyjacielem i wielkim zaufanym ks. Bismarka.

— Najwyższy urzędnik leśny księstwa Oldenburskiego, Otto, został skazany na 1 rok więzienia za to, że w 157 razach kazał sobie wypłacić za podróże urzędowe więcej, aniżeli mu się należało, albo za podróże których wcale nie odbył. W tym przypadku schwytano też raz wielkiego złodzieja.

— W sejmie pruskim obradowano zeszłego poniedziałku nad rezolucyą, domagającą się, żeby bazary, wielkie składy wysyłkowe i towarowe, które rocznie mają więcej, aniżeli 300,000 marek obrotu, płaciły oprócz podatku procederowego jeszcze osobny podatek zawodowy. Rezolucya ta została po dłuższej dyskusyi przyjętą.

— W komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego przyszło zeszłej soboty do ostrej dyskusyi z powodu owych 250,000 marek, jakie przeznaczono dla ambasadora niemieckiego podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie. Sekretarz stanu oświadczył, że 250 tysięcy marek to wcale nie za wielka suma. Ambasador niemiecki musiał w Moskwie nająć sobie osobny pałac i urządzić go tak, żeby codzienie mogły się śniadania i uczty w nim odprawiać, a nadto, żeby można w nim koncerty urządzać. Tego wymagała konieczność. Wystąpili przeciwko temu ostro poseł Richter i poseł socyalistyczny Bebel, dowodząc, że to jednak za kosztowna reprezentacya. Tak bogate znów Niemcy nie są, żeby wydawać takie olbrzymie sumy. Poseł Bebel zaznaczył jeszcze, że jeżeli Francya poświęciła na to milion marek, to jest to po prostu waryactwem i nie ma co chwalić tak nierozsądnego i szalonego zachowania się rządu francuskiego. Niemcy nie mogą powoływać się więc na Francyą. Mówca zaznacza jeszcze przy końcu, że gdyby był w Paryżu, toby to samo publi-

cznie oświadczył, choć wie, że z pewnością naraziłby się może na kije.

— W Westfalii i nad Renem katolicy pracują w Wielki Piątek. Słychać, że rząd zamierza wydać przepis, jako ten dzień święcić należy, bo ewangielicy czują się obrażeni, gdy widzą katolików w ten dzień pracujących. Słusznie powiada „Germania“, że w takim razie i Boże Ciało i inne katolickie święta trzeba uznać za takie w których ewangielikom nie wolno pracować.

— W mieście Manheimie i Karlsruhe odbyła się w tym roku uroczysta procesya Bożego Ciała pierwszy raz po ulicach miasta.

— Przy najwyższym sądzie pruskim, tak zwanym sądzie administracyjnym jest 24 członków. Z nich 22 protestantów, a 2 katolików. Dopiero niedawno zamianował minister ośmiu z owych radzców, wszystkich protestantów.

— Deputacya niemiecka, która udała się do Moskwy na uroczystości koronacyjne, wydała zeszłego poniedziałku ucztę, w której pomiędzy innymi wziął udział książę Henryk pruski i inni niemieccy książęta. Prezydent Kamesaska wniósł toast na cześć ks. Henryka pruskiego i na cześć innych książąt, którzy przybyli do Moskwy w orszaku reprezentantów cesarza niemieckiego. Natychmiast podniósł się książę Ludwik bawarski i zaprotestował przeciwko wyrażeniu „orszak.“ Powiedział dosłownie tak: „Nie jesteśmy orszakiem, nie jesteśmy lennikami, tylko związkowi cesarza niemieckiego; jako tacy staliśmy, jak to cesarz Wilhelm I zawsze uznawał, przed 25 laty przy boku króla pruskiego i jako tacy znowu staniemy, gdyby Niemcy miały być w niebezpieczeństwie. O tem Niemcy wszędzie pamiętać winni i obok wielkiej ojczyzny winni o ściślejszej dzielnicy i o przynależności do swej dynastyi pamiętać!“

— U posła niemieckiego w Moskwie odbył się bal, a w ciągu niego koncert z muzyką i śpiewem. Muzykantów i śpiewaków sprowadzono umyślnie z Berlina. Kosztowało to 28 tysięcy marek, bo znaszniejsi z nich otrzymali za występ 2000 marek i darmo podróż. Ile to musi kosztować jeden taki bal, skoro sama muzyka 10 tysięcy talarów wyniesie? A koszta tych balów płacimy my wszyscy, którzy rządowi podatki oddajemy.

Francya. Zeszłego poniedziałku umarł w Paryżu były francuski minister Juliusz Simons. Z powodu śmierci głośnego tego dyplomaty i polityka wysłał cesarz Wilhelm do prezydenta Francyi pana Faure taki telegram: „Francya płacze znowu nad grobem jednego z najlepszych swych synów. Pan J. Simon nie żyje. Pozostanę zawsze pod wpływem jego osoby, bo przypominam sobie dni, w których udzielał mi cennej swej pomocy, w celu polepszenia losu klasie pracującej. Przyjmij pan, panie prezydencie, wyrazy głębokiego współczucia“.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. W Iławce (Pr. Eylau) odbywać się będzie w przyszłości co miesiąc a nie co kwartał tylko nabożeństwo, które odprawia ks. proboszcz z Barsztyna. Nabożeństwo w Iławce w każdą drugą niedzielę miesiąca rozpoczynać się ma o 8½ godz. przed poł. Z tego powodu w Barsztynie msza św. w te niedzielę będzie już o 6 godz. rano. W przyszłą niedzielę 14-go b. m. odbędzie się więc takie nabożeństwo w wzmiankowane godziny.

— W starym zamku biskupim w Licperdze i to w jadalni »odskrobano« stary obraz przedstawiający »Ukoronowanie Najśw. Maryi Panny«. Pochodzi zapewne z 14 stulecia. Pokryty był trzema warstwami tynku. Radzca budowniczy Steinbrecht z Malborga dozorował odnośne prace.

Dania. Na wyspie Islandyi szerzy się coraz bardziéj trąd. Choroba ta jest nieuleczalną, a wielce zaraźliwą. Kto się trędowatemi opiekuje, zazwyczaj sam trądu nabywa i z niego umiera. Przeto też chrześciańskim bohaterem bez trwogi należy nazwać każdego, kto z miłości bliźniego chce się zajmować trądem dotkniętymi. Katolickie Siostry Miłosierdzia z Kopenhagi ofiarowały się do téj służby i niezadługo wyjadą na Islandyą, aby niezawodnie już nigdy ojczyzny nie zobaczyć. Cześć tym bohaterkom chrześciańskim!

W „Warmiaku“

czytamy, że o ostatnim zebraniu centrowem w Olsztynie miały nietylko gazety liberalne, ale i »Gazeta Olsztyńska« napisać różne »niedorzeczności«. Co gazety liberalne popisały, tego nie wiemy, bo gazet liberalnych wcale nie czytujemy. Czy zaś jakie »niedorzeczności« Gazeta nasza popisała, niech osądzą ci, co Gazetę czytają, a na zebraniu byli. Spodziewamy się, że spokojniéj i oględniéj nie można było napisać, jak my to uczyniliśmy.

Głównie chodzi tu o p. Krebsa, który w »Germanii« zaprzecza, jakoby się miał wyrazić, iż »nie uznaje żadnéj narodowości«. Wystąpienie p. Krebsa niepodobało się nawet samym wyborcom centrowym, jak o tém z ust kilku osób zasłyszeliśmy. Na zebraniu zdawało się wogóle, że większa część tylko dla tego przyszła, aby usłyszeć posła p. Fuchsa z Kolonii, którego tutejsze gazety centrowe już kilka dni przedtém jako sławnego mówcę wychwalały. Po mowie p. Fuchsa też wielu wyszło, a nawet do końca zebrania trwało ciągłe poruszenie w sali, tak, że mówców następnych ledwie słychać było. Pan Krebs mówił bardzo głośno i

Czwarte przykazanie Boże.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego wieczora czuła się Maciejowa bardzo słabą; przywołała więc męża i Jadwisię do siebie — nie było Michała, który nawet nie odpisywał na listy siostry, błagającej go, aby pospieszył do domu i odebrał błogosławieństwo z rąk umierającej matki. Mąż i córka stanęli nad łożem chorej, łzami zalani, bolesna to była chwila rozstania. Pożegnała się Maciejowa czule z mężem, poczem przywołała do siebie córkę.

— Nachyl się bliżej do mnie, moje dziecko, rzekła matka drżącym głosem, — niechaj ci ostatniego macierzyńskiego udzielę błogosławieństwa. Niechaj cię nasz ojciec niebieski ma w swojej opiece. Niechaj cię obsypuje swoimi dary miłości, której od niego doznają wszyscy ci, którzy czczą ojca i matkę, tak, jakeś ty ich czciła i szanowała! Pan Bóg z tobą, moja córko najdroższa! Z największem już wysileniem wymówiła Maciejowa te słowa, ręka jej spadła z głowy Jadwisi na pościel, oczy słupem stanęły. „Michałek“, konającym wyrzekła głosem — i Bogu ducha oddała.

Czwartego dnia po tym smutnym wypadku w domu Macieja, zebrał się żałobny orszak przed domem żałoby, liczne grono przyjaciół rodziny Macieja odprowadziło zwłoki jego żony na miejsce wiecznego spoczynku. Całe miasteczko wiedziało o tem, że tylko zgryzota, której sprawcą był niewdzięczny Michał, przyspieszyła śmierć tej poczciwej matki, nie było też nikogo ktoby nie ubolewał nad nieszczęśliwym losem tej rodziny.

Kapłan, prowadzący kondukt, stanąwszy nad otwartem grobem, przemówił do żałobnych słuchaczy, pocieszał męża i córkę nieboszczycy, a potem mówił o ważności czwartego przykazania, o obowiązkach nałożonych na dzieci przez samego Boga tem przykazaniem, którego, jeśli nie wypełniają, jeźli nie szanują rodziców, natenczas ściągają na siebie przekleństwo, jak je ściągnął na siebie Kain. Słowa kapłana do głębi wzruszyły słuchaczy, nikogo między nimi nie było, któregoby lic łza nie zrosiła.

Tam w rogu cmentarza za nagrobkiem stoi ukryty jakiś młodzieniec, zasłaniający chustką twarz swoję — lęka się znać, aby go kto nie poznał. Spuścił głowę na piersi, z załamanemi rękoma chciwie chwyta każde słowo kapłana. Długo stał nieruchomy jak głaz, za którym się ukrywał, ale z widocznem oburzeniem podniósł głowę, gdy kapłan mówił o klątwie ciążącej na złych i krnąbrnych dzieciach.

Niebawem tylko sam kopacz pozostał na cmentarzu, dorzucając reszty ziemi na grób, na którym zmówiwszy „wieczny odpoczynek“, udał się zwolna ku domowi.

Ale w roku cmentarza był jeszcze ten obcy młodzieniec. Czego on tu chce samotny, kryjąc się przed światem? Oto z drżącem sercem, znękany boleścią wychodzi z po za nagrobka i postępuje ku świeżej mogile swej matki — to Michał! Stanął nad grobem, spogląda w ziemię, ale dusza jego zimna, ani słówka modlitwy nie miała za spokój duszy matki, która go wykarmiła, która go tuliła do swych piersi, a którą to niewdzięczne dziecko w grób wpędziło.

Pozostał jeszcze kilka chwil Michał na cmentarzu, zamyślony i oparty o krzyż cmentarny. Czy myślał o stracie, jaka go w tej chwili spotkała? Tak nieczuły i zepsuty człowiek jest obojętnym na tego rodzaju ciosy. Michał też, zamiast żalu po stracie matki, rozmyślał nad głupotą ludzi, wierzących w przepisy Kościoła Bożego, litował się nad światem tak zacofanym, że jeszcze wierzy w te wszystkie jak mawiał, „zabobony“, które kapłani, jako słudzy Kościoła głoszą ludowi. W jego oczach cały świat zacofany, ciemny, a on jedyny wraz z równemi jemu towarzyszami, mądrzy i oświeceni.

Dosyć znać już narozmyślał Michał, bo nagle zerwał się i manowcami udał się do miasteczka, aby w mniej odwiedzanej szynkowni posilić się nieco. Usiadł sobie w kąciku, a popijając piwo, usłyszał nagle z drugiej izby dochodzące go głosy, wymieniające jego imię. „Pan Bóg zlitował się nad tą biedną kobietą i zabrał ją do siebie, martwiła się ta nieszczęśliwa matka, którą jej niegodziwy syn wpędził do grobu!“

— Słusznie mówisz, ten chłopak zagryzł matkę, on i ojca zatruje swoją złośliwością, jeźli się nie poprawi, — odpowiedział jakiś rzemieślnik, siedzący wraz z drugimi przy stole — ale pamiętajcie, wspomniecie moje słowo, że Michał, jak wszyscy tacy źli ludzie bez wiary, zmarnieje. Nie życzę mu tego, lecz Pan Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy.

Michał nie słuchał dłużej tej rozmo-

ostrym tonem, dla tego zrozumieliśmy dobrze jego słowa. Stenograficznych zapisków wprawdzie nie mamy, ale powtarzamy to, cośmy zapamiętali. Pan Krebs mówił mniéj więcéj tak:

„Jestem tu tylko sam jako poseł do parlamentu, gdyż mandat poselski z okręgu olsztyńsko-reszelskiego przed trzema laty zdradziecko i postępnie wydarty został centrum. Spodziewam się, że centrum go jednak znowu przy przyszłych wyborach zdobędzie. Centrum jest partyą katolicką i żadnéj narodowości nie uznaje. Wnoszę okrzyk na cześć przewodniczącego partyi centrowéj w okręgu olsztyńsko-reszelskim, ks. dziekana Romahn«.

Dziwimy się, że »Warmiak« dopiero teraz po »Germanii« zaprzecza, że p. Krebs o narodowości nie mówił, choć mógł to był już prędzéj uczynić. My nasze twierdzenie w całéj pełni podtrzymujemy, dodając, że nie pisaliśmy jakoby p. Krebs o sobie się wyraził, iż narodowości żadnéj nie uznaje, twierdził on tylko to o centrum.

Cieszy nas bardzo, że »Warmiak« napisał, iż ani p. Krebs ani inni mówcy takiego głupstwa, że żadnéj narodowości nie uznają, nie wymówili. Ale takie głupstwa szerzy między naszym ludem »Warmiak« już blizko trzy lata — daj Boże, żeby teraz się poprawił, bo tak Wiara św. jak i narodowość jest urządzeniem i dziełem Boskim.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Ferye sądowe rozpoczynają się i w tym roku 15 lipca i potrwają do 15 września.

— O uderzeniu piorunu w Pupkach, o czém donosiliśmy w zeszłym numerze, dochodzą nas jeszcze następujące szczegóły: Gospodarz Boguń zajęty był właśnie narządzaniem dachu na domu, gdy piorun uderzył i go zabił, a dom zapalił. Spaliły się też wszystkie budynki gospodarcze, nadto koń i krowa. Syn posiedziciela Freytaga chciał konia wyratować, gdy mu spadły na głowę palące się belki z chlewa i tak go pokaleczyły, że musiano go odstawić do domu chorych w Olsztynie, gdzie wątpią o jego wyzdrowieniu. Boguń pozostawił żonę i 9 nieodchowanych dzieci.

— Tutejsza izba karna skazała parobka Dreher z Lutka szlacheckiego na miesiąc więzienia za lekkomyślne spowodowanie śmierci. Oskarżony wracając 28 lutego z Olsztynka, zabrał na wóz robotnicę Tady. Z powodu szybkiéj jazdy i nagłego skręcenia na rogu ulicy kobieta spadła z wozu i odniosła takie wewnętrzne uszkodzenia, że po kilku godzinach umarła.

* **Gietrzwałd.** Zwyczajne zebranie polsko-katolickiego Towarzystwa w Gietrzwałdzie odbędzie się dnia 14 b. m., tj. w przyszłą niedzielę po nieszporach w domu zwykłych zebrań. Członków i mających chęć przystąpienia do Towarzystwa uczciwych rodaków zaprasza Zarząd.

* **Wartembork.** Tutejsza gmina ewangielicka zamierza we wrześniu obchodzić 50-letnią rocznicę istnienia domu sierót i 25-letnią rocznicę istnienia tutejszego kościoła ewangielickiego.

* **Biskupiec.** Tutejsi obywatele starają się o to, aby nasze miasto otrzymało załogę wojskową. W tym celu wysłano do władzy wojskowéj prośbę, w któréj powiedziano, »że obywatele chętnie wszelkie ofiary poniosą, jakich od nich władza wojskowa zażąda«. To trochę za wiele, bo tak dużych korzyści znowu miasto z wojska by nie miało, a pod niejednym względem byłoby nawet gorzéj.

* **Wielbark.** Zmarł tu po krótkiéj chorobie adwokat i notaryusz Rediger, syn radzcy sądowego p. Redigera z Olsztyna i zięć radzcy sądowego p. Zielaskowskiego z Olsztyna. Nieboczyk liczył ledwie 32 lat życia i przed rokiem dopiero się ożenił.

* **Piława.** Na pełnem morzu dostał nagle pomięszania zmysłów właściciel i kapitan okrętu Hanewik, poturbował majtków a jednego nawet postrzałem z rewolweru ciężko zranił i z trudnością tylko udało się załodze szaleńca zmódz i związać, przyczém jeszcze kilku ludzi śmiertelne rany otrzymało. Sternik objął następnie kierownictwo okrętu i w pierwszym porcie nadbrzeżnym oddał chorego do zakładu.

* **Garczyn** w pow. kościerskim. Dnia 2 czerwca pobłogosławionym został w tutejszym kościele związek małżeński pomiędzy p. Feliksem Szymańskim, inspektorem budownictwa wojskowego z Królewca, a panną Zofią Tempską z Sobącza.

* **Chełmża.** Pachołek dekarski Jan Maliszewski spadł z dachu tak nieszczęśliwie, że natychmiast umarł. Pozostawia 5 małych dzieci. — W Witkowie utonął 6-go czerwca przy pławieniu koni parobek liczący 21 lat.

* **Gniew.** Były rendant kasy kwidzyńskiéj Vogel, który miasto ukrzywdził o znaczną sumę, umarł w tutejszem więzieniu, przesiedziawszy większą połowę kary. Był skazany na 12 lat kaźni.

* **W Gdańsku,** jak donosi »Gaz. Gd.«, rozpoczęło się wreszcie zeszłéj niedzieli nabożeństwo polskie w kościele św. Mikołaja. Było polskie kazanie, ale na chórze śpiewano po niemiecku. Organista odpowiedział Polakom, chcącym śpiewać po polsku, że on o tém nic nie wie i śpiewał sam daléj po niemiecku. Nasi podobno nie bardzo z tego zadowoleni. Bądź jak bądź jest to początek, może dalszy ciąg będzie lepszy. Kazania polskie mają być zresztą póty, dopóki Polacy będą na nie chodzili w odpowiedniéj liczbie. To żądanie jest słuszne.

* **Inowrocław.** U dziedzica p. Przybyszewskiego w Słabędzinku służył kowal Paluszek. Dnia 1 kwietnia r. b. wszedł pan P. do kuźni i żądał wykończenia potrzebnéj roboty. Kowal nie chciał jednak słuchać dziedzica i powiedział, że musi co innego robić. Gdy dziedzic energicznie przeciwko niemu wystąpił, chwycił kowal za rozpalone żelazo, uderzył nim dziedzica w twarz i poranił go bardzo ciężko. Tutejsza izba karna skazała za to kowala na rok więzienia i kazała go natychmiast uwięzić.

* **Gniezno.** Posiedziciel C. H. wracając z polowania, przydybał na gorącym uczynku złodzieja, który mu kradł buraki. Pan H. kazał mu iść przed sobą do wsi, a gdy złodziéj uciekł, strzelił do niego i zranił go śrutem w nogi. Sąd gnieźnieński skazał za to p. H. na 3 miesiące więzienia. Założona w Lipsku przeciwko wyrokowi temu rewizya nie odniosła skutku i p. H. będzie musiał karę tę odsiedzieć.

* **Z Chrościny** (pow. opolski) piszą do »Gazety Opolskiéj«: Dziewczyna nazwiskiem Marya K. z Chrościny, będąc w roku przeszłym na robocie w Hanowerze, okulawiała zupełnie z powodu uderzenia piorunu i nie mogła też znieść jedzenia potraw, tylko piła mleko, wino i wodę, wszystko inne zaraz zwróciła. Leczyła się od 26 lipca aż dotąd u rozmaitych lekarzy, była i w klinice wrocławskiéj, lecz wszystko daremnie, nogi pozostały bezwładne, martwe, zimne, oczekiwano więc śmierci.

W tém kalectwie oświadczyła owa nieszczęśliwa swym rodzicom, że pragnie się dostać do Cukmantla, dokąd właśnie teraz z okolicy naszéj procesya wychodziła. Rodzice widząc niepodobieństwo, bronili jéj udziału, lecz ona nieustannie prosząc pojechała koleją i przybyła w poniedziałek dnia 1 czerwca na miejsce równocześnie z innymi. Na drugi dzień rano procesya pielgrzymów naszych wyrusza podług zwyczaju na poblizką górę do cudownéj Matki Boskiéj pomocnéj, wzięto też ze sobą ową chorą, którą więcéj niesiono jak prowadzono. Około południa stanęliśmy na górze; po krótkim wypoczynku zaczęło się zwiedzanie Kalwaryi, a dziewczyna ta pozostała w kościele. Wieczorem na zakończenie przyszliśmy znów do kościoła, gdzie odśpiewano litanią Loretańską, podczas któréj choréj nagle ból w nogach ustał i zaczęła poruszać nogami, powstała i bez pomocy zaczęła chodzić. W dniu następnym odprawiono drugą połowę nabożeństwa kalwaryjnego, a kaleka owa cały dzień bez trudu zdołała chodzić równ.

---

wy, rzucił na stół pieniądze za piwo, którego jeszcze nie wypił, zerwał się z miejsca i wyszedł.

— Co to za ciemnota między ludźmi i to ma być dobrze na świecie — mruczał sobie pod nosem, idąc przez miasto. Ludzie poznali go, ale nikt go nie zaczepił, nikt go nawet nie powitał, każdy gardził tym niegodziwcem.

Na końcu jednej z ubocznych uliczek spotkał Michała jego dawniejszy nauczyciel. „Wiesz już, Michale, że matka twoja umarła, dziś myśmy ją już pochowali, a tyś jej zatruł ostatnie dni żywota; o tem my tu wszyscy wiemy, już w szkole byłeś krnąbrnym i nieposłusznym, najsurowsze kary nie zdołały cię naprawić. Zostałeś tak złym, będąc potem przy rodzicach, którym tyle zgryzoty sprawiałeś. Pamiętaj chłopcze, popraw się, idź teraz do ojca, przeproś go, a on ci przebaczy, a Bóg ci błogosławić będzie, a bez błogosławieństwa Bożego i rodzicielskiego zmarniejesz, musisz zmarnieć!“

Michał okiem pogardy zmierzył swego nauczyciela, dziwiąc się, że i on taki zacofany, wierzy jeszcze w takie gusła o błogosławieństwie i o klątwie. „Ha! panie nauczycielu, ja nie jestem dzieckiem w szkole, abyś mi pan takie prawił morały, mnie takimi bobakami nikt nie ustraszy, a klątwa rodziców! ha! ha! psie głosy nie idą w niebiosy.“ To mówiąc puścił się Michał dalej, nie pożegnawszy nawet nauczyciela i niebawem stanął przed domem ojca.

Zobaczyła go oknem Jadwisia, wyszła przed dom i prawie gwałtem wzięła brata do izby.

— Wiesz, że matka umarła — rzekła siostra — dziś ją złożyliśmy w grobie na wieczny spoczynek.

— Wiem o tem, byłem na pogrzebie, bo gdym od ciebie odebrał list, donoszący mi o niebezpiecznej chorobie matki, pospieszyłem, aby po śmierci matki objąć warsztat ojcowski i ożenić się!“

Dziewczę przelękło się jakby piorunem rażone, „a ojciec co będzie robił?“ zapytała Jadwisia.

— Niech mieszka w izdebce.

— A jeżeli ojciec tego nie chce?

Michał nic na to nie odpowiedział, tylko niespokojnym krokiem chodził po izbie.

— Mógłbyś przecież być czeladnikiem przy ojcu!

— Ani myślę o tem, jeśli chcę być czeladnikiem, to mam tysiące o wiele lepszych miejsc.

Wtem wszedł ojciec do izby. Przeraził się na widok Michała, milcząco zbliżył się do Michała i podał mu rękę, którą tenże od niechcenia ucałował.

— Już nie masz matki — rzekł ojciec drżącym głosem i łzą zalanemi oczyma. — Konając ostatnie słowa wymówiła, ciebie przywołując, ale nie było cię przy łożu śmiertelnem.

Michał stał niewzruszony, on o czem innem myślał w tej chwili.

— Co cię tu sprowadziło? — rzekł ojciec.

— Chciałbym zacząć na swoje i ożenić się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z innymi. Dodać wypada, że odchodząc z procesyą do domu, idzie się pieszo z Cukmantla do Koziéjszyi 10 klm., którą to drogę także owa dziewczyna pieszo odprawiła, a dziś w domu czuje się zdrową i jeść może wszystko. O cudownym tém zdarzeniu doniesiono zaraz tamtejszemu ks. proboszczowi, który wziąwszy wszystko do protokółu, zapisał trzech mężów i jednę dziewczynę, którzy od początku znali jéj chorobę, jako świadków.

ROZMAITOŚCI.

Łatwowierność naszego ludu.

Do »Wiarusa Polskiego« w Bochum pisze pewien wychodźca: Ostrzeżenie! Niedawno temu przechadzałem się po ulicy jednego z miast westfalskich. Naraz przystępuje do mnie dosyć przyzwoicie ubrany mężczyzna i pyta, czy nie wiem, gdzie tu się znajduje lombard, bo jedzie do Berlina, a zabrakło mu pieniędzy na podróż, więc chciałby chociaż swój zegarek zastawić. Gdy odpowiedziałem, że jestem także obcy i nie znam bliżéj miasta, zaczął szczwany oszust mię prosić, abym mu dał mój zegarek i kilkanaście marek, a on mi da swój »złoty« zegarek. Ponieważ oszust pobożną robił minkę i niemal płakał, wziąłem to za dobrą monetę i dałem mu mój zegarek i 13 marek. Zegarek świecił się niby złoto. Wiedząc jednak, że nie wszystko złoto, co się świeci, żałowałem mego kroku i zacząłem się rozpatrywać za owym obcym człowiekiem, ale mimo kilkagodzinnego szukania odnaleźć go nie mogłem. Tłómaczyłem sobie rzecz po zastanowieniu się tak, że zegarek albo jest złoty i skradziony, więc oddać go będzie trzeba na policyi, albo nie jest złoty, a wtedy wartość jego jest bardzo mała. Czy tak, czy owak, wywiedziony zostałem w pole, dzięki méj dobroduszności. Chcąc się upewnić, jak się rzecz ma, poszedłem do zegarmistrza, który mi oświadczył, że zegarek ma wartość najwyżéj 8 do 10 mr. Na zamianie zarobiłem jak Zabłocki na mydle, pomyślałem i zaraz przedsięwziąłem ostrzedz rodaków przed podobnymi oszustami, którzy, jak się dowiaduję, formalnie na niedoświadczonych polują, aby otumaniwszy ich pięknym wyglądem zegarka, oszukać bezlitośnie. Po dworcach tłuką się tacy wyłudzigrosze często, a nawet jeżdżą koleją i w wagonach uprawiają swe oszukańcze rzemiosło; — a więc baczność! Oszukany.

Oryginalną reklamą posługuje się pewien berliński fabrykant kołowców. Ogłasza on, że da każdemu najlepszy kołowiec i nadto ubiór kołowcowy za zaliczką jednego fenyga, ale pod warunkiem, że nowy nabywca zobowiąże się płacić przez następnych dni 15 codziennie jeszcze raz tyle, ile zapłacił dnia poprzedniego, a więc w pierwszym dniu po wpłaceniu fenygowéj zaliczki 2 fen., drugiego dnia 4 fen., trzeciego dnia 8 fen. itd. Na pozór to propozycya bardzo ponętna, ale biada temu, kto »wpadł« na nią bez poprzedniego obliczenia. Otóż w dniu 15, podwajając tak kwoty wpłacane zapłacić by musiał nie mniéj nie więcéj tylko 327 mr. 68 fen., a razem w ciągu tych 16 dni przeszło 600 marek!!!

Sprzedaż trawy.

Tegoroczna sprzedaż trawy pierwszego sprzętu na osuszonych jeziorach odbędzie się:

1. Na Marągu 18, 20 i 22 czerwca rano o 9-téj.
2. Na Pelnodze 23 czerwca rano o 9-téj.
3. Na Pęglickiem również 23 czerwca w połud. o 1-széj.
4. Na Patryckiem 25 czerwca rano o 9-téj.
5. Na Debrongu i Zaginku 27 czerwca przed południem o wpół do 10-téj.
6. Na Kiestroju 30 czerwca rano o 9-téj.
7. Na Świętajskim również 30 czerwca po poł. o 2-giéj.
8. Na Bogdańskiem 1 lipca rano o 9 téj.
9. Na Żabinie również 1 lipca po południu o 2-giéj.

— W ostatni dzień będzie też wydzierżawiona trzcina i sitówie na jeziorze Rentyńskiem w domu dozórcy łąk w Szomfaldzie.

Sprzedaż trawy odbędzie się tylko za natychmiastową całą zapłatą. Warunki sprzedaży ogłoszone zostaną przed rozpoczęciem terminu.

Sprzedaż drzewa.

— We wtorek, dnia 16 czerwca przed południem o 10-téj w Bartółtach drzewo na opał z obwodów Nerwik i Leszno. — Przed terminem na drzewo odbędzie się wydzierżawienie łąk w obwodzie Nerwik i Leszno i z łąk Borowo pierwszy sprzęt trawy.

Fr. Sawitzki
mstrz stolarski i fabrkant trumien
Lipsztacka ulica nr. 11

poleca wielki wybór trumien metalowych i drewnianych z pięknemi ozdobami od najtańszych do najdroższych. Również ozdoby na trumny, jako i upiększenia wewnętrzne: poduszki, deki itd.

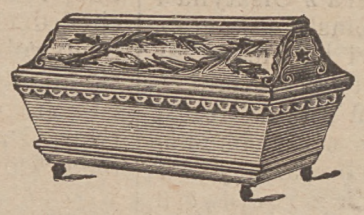

Najtańsze źródło zakupu trumien i wszelkich przyborów dla nieboczyków.

Fr. Sawitzki,
ulica Lipsztacka nr. 11.

CZAPKI I KAPELUSZE
ma w wielkim wyborze na składzie i poleca bardzo tanio
Moritz Pfingst,
RYNEK nr. 20 (w dawniejszym składzie H. Schöneberga).
Nowość! Kapelusze berlińskiéj wystawy i »Nord-Ostsee« mam na wyłączną sprzedaż w Olsztynie i okolicy.

Potrzebuję od św. Michała tego roku
KOWALA
na majątek, z szarwarkiem lub bez. Płacę wysokie myto, przyjmę jednakże tylko trzeźwego i zdatnego kowala, który potrafi maszyny narządzać.
Kaeswurm
w Bartółtach
(Gr. Bartelsdorf p. Wartenburg Ostpr.)

Wszelkie **środki lecznicze,** rozporządzeniem cesarskim na sprzedaż dozwolone, jako i wszelkie w zakres **drogeryi** wchodzące artykuły poleca jak najtaniéj drogerya
Franciszka Vonberg'a
Wartembork.

Dwóch uczni,
zaraz lub późniéj mogą się zgłosić. **J. Frenschkowski,**
farbiernia i chemiczna pralnia
w Olsztynie.

SPRZEDAŻ TRAWY.
W sobotę, dnia 20 czerwca po południu o 3-ciéj sprzedawać będę trawę na mych łąkach (Rieselwiesen) najwięcéj dającemu za natychmiastową zapłatą. Pewnym kupcom poczeka się za zapłatą bez obliczenia procentu.
Kaeswurm
w Bartółtach (Gr. Bartelsdorf).

CZELADNIKA i UCZNIA
przyjmie zaraz
J. Wróblewski,
mistrz kowalski w Wartemborku
(Wartenburg Ostpr.)

Posiadłość
w Graszkach, składającą się z 250 mórg roli, chcę rozparcelować i naznaczyłem do tego termin
na poniedziałek, dnia 15-go czerwca
przed południem o 10 téj u gospodarza p. **Stankowskiego.** Połowę ceny kupna trzeba zapłacić, druga połowa może zostać na posiadłości na 12 lat po 5 procent.
A. Lignau
w Gilawach (Gr. Gillau p. Gr. Rauschken).

Sprzedaż za gotówkę. — Ściśle stałe ceny.
RYNEK 20. **Moritz Pfingst** RYNEK 20.
w dawniejszym składzie H. Schöneberga
najtańsze i najlepsze źródło zakupna rzetelnych i gustownych
ubrań dla chłopców, panów i robotników,
gotowych i podług miary, **ceny jak najniższe.**
Obejrzenie składu chętnie dozwolone.
Nie przymusza się kupić!
Ściśle stałe ceny. — Sprzedaż za gotówkę.

Korzystne zakupno.
Z powodu **przebudowania** mego magazynu, zmuszony jestem część mego **składu mebli** uprzątnąć i sprzedaję w tym celu rzeczywiście bez zarobku **wielki zapas mebli,** mianowicie **meble wyściełane,** jak **garnitury pluszowe, kanapy** i **sofy do spania,** już powleczone.
Nadarza się dla tego Szanownej Publiczności ztąd i z okolicy rzadka sposobność rzeczywiście trwale i rzetelnie odrobione **meble, lustra i rzeczy wyściełane** bardzo tanio zakupić.
G. Puttlitz,
parowa fabryka mebli, Olsztyn, ul. Kolejowa nr. 78.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)